

bis BIULETYN INFORMACYJNY SAMORZĄDU AGH 2

N° 25 - egzemplarz bezpłatny

Kraków, 17.12.1992 r.

Z okazji Świąt Bożego Narodzenia życzymy wszystkim naszym Czytelnikom, by w ten najweselszy, przepiękny Wigilijny Wieczór, towarzyszył im ciepły, rodzinny nastrój w gronie najbliższych.

Wraz z Nowym Rokiem niech serca Wasze przepętnione będą uśmiechem i dobrocią, którymi podzielicie się ze wszystkimi, równie Wam życzliwymi.

Dużo zdrowia i szczęścia
życzy swoim Czytelnikom
Redakcja



Dziś w numerze:

- ➔ **„Drenaż mózgów”**
- temat ostatnio bardzo modny,
u nas na str. 2

- ➔ **Prezes STOROŻUK
nie zgadza się**
z argumentami Michała Kozaka -
na str. 3

- ➔ **Jan Peszek oraz
Tadeusz Drozda**
byli w Karliku, na naszych łamach
są dzisiaj - na str. 4 i 5

- ➔ **Strach przed
dentystami?**
czyli koszmar z ulicy Akademic-
kiej - na str. 5

- ➔ **Pisali o nas
w SOWIZDRZALE**
my piszemy o nim na str. 6

- ➔ **Dziadowska Akade-
mia...**
kolejny wykład na str. 6

- ➔ **Polska... Polska...**
- czyli nasz kraj oczami Ameryka-
nina szukającego u nas pracy! -
str. 7

- ➔ **oraz -naście innych
tematów na ośmiu
stronach dzisiejszego
wydania BIS-a**

FABRYKI INŻYNIERÓW

Stosunkowo niedawno, mniej więcej od czasu upadku dominacji władz komunistycznych w krajach Wschodniej Europy, świat zaczął mówić o „drenażu” mózgów. Dopiero w latach osiemdziesiątych Rada Społeczno-Gospodarcza ONZ opublikowała w jednym z dokumentów: *W ostatnim czasie drenaż mózgów stał się szeroko rozpowszechnionym, poważnym problemem w skali międzynarodowej. Oznacza to, że nie tylko na marne idą wysiłki edukacyjne licznych państw, ale że państwa te pozbawione są głównej części i składowej potencji twórczej, podstawowego czynnika w ich walce o przewyższenie zacofania.* W ostatnich latach na międzynarodowym rynku skradzionych mózgów niezłe ceny i uznanie kupujących zyskali sobie również fachowcy właśnie z Europy Wschodniej!

Polska? Ostatnie badania przeprowadzone przez Europejski Instytut Rozwoju Regionalnego i Lokalnego (Uniwersytet Warszawski) pokazały, że w latach 1981-91 straciliśmy 25% naukowców (10% wyjechało za granicę, 15% znalazło pracę w firmach prywatnych). Polska w ciągu ostatnich dziesięciu lat straciła co czwartego naukowca. Drenaż mózgów jest jednym z przejawów przynależności Polski do krajów Trzeciego Świata. Biedne kraje kształcą naukowców, ale duża ich część wyjeżdża później za granicę szukać lepszej doli. „Paszport dla każdego” - w postkomunistycznych krajach stał się szansą wyjazdów na stałe wybitnych naukowców, inżynierów czy artystów. Dla imigrujących mózgów istnieją wysokie preferencje przyjazdowe. Człowiek wysoko wykształcony nie ma np. trudności z otrzymaniem chociażby karty stałego pobytu („zielona karta” w USA). Państwem przyjmującym największą liczbę fachowców - obywateli z obcymi paszportami są od lat Stany Zjednoczone. Komisje ONZ wyliczyły, iż Amerykanie oszczędzają dzięki temu, przede wszystkim w wydatkach na szkolnictwo, około miliarda dolarów rocznie. Według innych obliczeń - na każdym przyjeżdżającym do USA uczniem, oszczędzanych jest 180 mln. dolarów. Drenaż mózgów jest opłacalnym biznesem.

Z tęsknotą spoglądamy w stronę zachodnich fundacji, uniwersytetów, czy nawet zakładów pracy, oczekując atrakcyjnej pomocy w postaci fundo-

wanych stypendiów, sponsorowania wyjazdów czy badań. Należy jednak dostrzegać zastawione tutaj chytrze przynęty. Przykład: zaprasza się młodego informatyka na kilka miesięcy na jakąś amerykańską uczelnię, po czym oferuje mu się dobre warunki badawcze i godziwą płacę. Sprawa jest oczywista - żaden sentyment czy nostalgia nie są w stanie zmusić młodego naukowca do powrotu. Państwa tracące w ten sposób ludzi wykształconych, zdolnych i energicznych nie wahają się użyć określenia: jest to okradanie biedniejszych przez bogatych. Znowu, odwołując się do danych ONZ - roczne zyski „złodziei mózgów” wynoszą w skali świata 5 mld. dolarów. Ci, którzy kaperują fachowców, nie zgadzają się oczywiście z punktem widzenia poszkodowanych. Taki stan rzeczy nazywają naturalnym procesem społecznym, historyczną prawidłowością (wysysanie przez tzw. centra najlepszych i najbardziej utalentowanych z peryferii). Wykazują, że często odpływ fachowców jest ucieczką przed brakiem perspektyw we własnym kraju, rodzajem buntu przeciwko otaczającej ich rzeczywistości.

Jak skutecznie zapobiegać „ucieczce mózgów”? Profesor Bohdan Jałowicki (Uniwersytet Warszawski, autor raportu o „drenażu mózgów”) twierdzi, że procesowi temu nie można całkowicie zapobiec. Migracja jest zjawiskiem naturalnym i dopiero migracja uwarunkowana względami ekonomicznymi, czyli zwykła ucieczka - jest prawdziwym problemem. Do pracy naukowej niezbędny jest pewien komfort, jakim może być np. minimum bezpieczeństwa ekonomicznego i społecznego. Stworzenie w najbliższym czasie godziwych warunków pracy i egzystencji nie jest rzeczą niemożliwą. Nauka jest znakomitą inwestycją, taką samą jak budowa fabryki, nawet znacznie bardziej rentowną - inwestycja w człowieka jest zdecydowanie bardziej perspektywiczna. Człowiek przez całe życie kształci się i rozwija. Ochrona uczonych jest w naszym kraju kwestią polityczną. Politycy swoimi decyzjami mogą (ale wcale nie muszą) zniszczyć nasz potencjał intelektualny. Cała nasza nadzieja musi być pokładana w tym, że w końcu w Polsce naukę przestanie się traktować jako socjalne obciążenie budżetu.

Ucz się, ucz!... i wiew na Zachód!

na podstawie „Przeglądu Tygodniowego”
opracował dziadek Jacek

Czym jest AEGEE - EUROPE?

AEGEE jest skrótem od „Association des Etats Generaux des Etudiants de l'Europe” - Stowarzyszenie Wszystkich Stanów Studentów Europy. Jest to pierwsza europejska organizacja studencka uznana przez Wspólnotę Europejską. Założona we Francji w 1985 roku ma za cel promować europejską współpracę i kooperację pomiędzy młodymi ludźmi. Należą do niej tylko studenci i tylko przez nich jest kierowana. Posiada członków w każdym uniwersyteckim mieście Europy Zachodniej. Od dwóch lat działa także w Polsce, Czecho-Słowacji i na Węgrzech. AEGEE jest świecką, bezdochodową organizacją, niezależną finansowo i nie jest związana z żadną partią polityczną. AEGEE dąży do integracji młodych ludzi, by poculi się oni członkami całej Wspólnoty Europejskiej. Organizuje spotkania, na które zapraszani są wszyscy jej członkowie: konferencje tematyczne, szkoły letnie oferujące bardzo niskie płatne kursy językowe oraz konkursy takie jak znajomość Prawa Europejskiego lub Europhoto. W ramach AEGEE istnieją „grupy robocze” zajmujące się aktualną problematyką, organizujące kongresy, publikujące dane i raporty. Struktura organizacji jest dwupoziomowa. Na szczeblu miejskim

(właśnie u Nas, w Krakowie) istnieje „antena”, która jest podstawową formą stowarzyszenia. Na poziomie europejskim istnieje „Agora” - sejm zbierający się raz w roku, a składający się z naszych delegatów. Komunikacja między „antennami” poszczególnych miast i krajów odbywa się spontanicznie i indywidualnie za pomocą najszybszego środka: poczty elektronicznej.

Formuła AEGEE jest dowolna, każdy może ją współtworzyć w ramach idei wspólnej Europy. Językiem komunikacji jest angielski, wystarczy jednak tylko pobieżna jego znajomość (i chęć nauki).

Jeśli odpowiada Ci nasza idea, chcesz uzyskać możliwość częstych interesujących i kształcących podróży, kontaktów ze studentami i studentkami innych krajów, jak również dołączyć do ciekawego towarzystwa, zgłoś swój akces. Spotkania odbywają się we wtorki o 20⁰⁰ w „Czarnym Piotrusiu” za kinem „Wanda” (mała sala).

Możecie także zgłaszać się do mnie:

Jarosław Jaskólski
DS „Olimp” pokój 1510A

Cześć!

Doniesienia ze Świata - Wrocław.
Cytujemy pismo wysłane do
Ministra Finansów.

Pan Minister Finansów J. Osiatyński

Samorząd Studencki Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych we Wrocławiu, studenci. Stanowczo protestują przeciwko rozporządzeniu Ministra Finansów z dnia 11.VII.1992 r. (Dz.U. nr 58 z 1992 r.) o opodatkowaniu stypendiów naukowych. Rozumiemy konieczność opodatkowania. Chcemy jednak podkreślić, że wiadomość ta dotarła do nas dopiero w październiku 1992 r., a rozporządzenie obowiązuje od stycznia 1992 r., co według nas jest sytuacją nie do przyjęcia. Ten przykład zastosowania prawa działającego wstecz jest dla nas jawnym bezprawiem. Ponadto chcemy zauważyć, że uczelnia nie otrzymała dodatkowych środków na tzw. ubruttowienie stypendiów naukowych. Wiadomo nam jednocześnie, że od stycznia 1992 r. ubruttowiono wynagrodzenia w sferze budżetowej. Żądamy zrewidowania tego rozporządzenia i umiarkowania podatku od nieubruttowionych stypendiów. Proponujemy objąć nas nowym systemem podatkowym od stycznia 1993 roku. Domagamy się udzielenia konkretnej odpowiedzi w jak najkrótszym terminie. Informujemy, że z dniem dzisiejszym tj. 7 grudnia 1992 r. od godziny 13-tej ogłaszamy na terenie PWSSP we Wrocławiu pogotowie strajkowe. Oczekujemy na pełne zrozumienie naszej sytuacji.

Z poważaniem
Samorząd Studencki
PWSSP we Wrocławiu.

Dotarła do nas riposta Zarządu Stołówki nr 36. Dotknięci do „żywego” pracownicy stołówki, drogą raczej okrężną, chcieli dotrzeć na łamy *Bis-a*. Szkoda, że przez Rektorat - adres naszej redakcji można znaleźć w każdej „stopce redakcyjnej”.

Zaczyna się tak:

Kraków, dnia 12.11.1992r.

J.M. Rektor
Akademii Górniczo - Hutniczej
w Krakowie
Prof. dr hab. inż. Jan Janowski

W związku z ukazaniem się w Biuletynie Informacyjnym Samorządu Studentów AGH nr 22 z dnia 29.10.1992r. artykułu p.t. „Czy student ciągle musi ryzykować wrzodami żołądka!!!” Zarząd Spółdzielni Usług Gastronomicznych „NOWA” zwraca się z uprzejmą prośbą o umożliwienie zamieszczenia w kolejnym numerze w/w Biuletynu odpowiedzi na postawione zarzuty dotyczące stołówki nr 36. Treść odpowiedzi przesyłamy w załączeniu.

Z góry dziękujemy za pozytywne ustosunkowanie się do naszej prośby.

Z wyrazami szacunku

PREZES ZARZĄDU
mgr Tadeusz Storożuk
(podpis nieczytelny)

Teraz reszta, czyli część właściwa:

Zarząd Spółdzielni Usług gastronomicznych „Nowa” wraz z załogą Stołówki nr 36, po zapoznaniu się z treścią artykułu autorstwa Pana Michała Kozaka pt. „Czy student ciągle musi ryzykować wrzodami żołądka!!!”, który ukazał się w Biuletynie Informacyjnym Samorządu Studentów z dnia 29.10.92 r., pragnie wyjaśnić środowisku studenckiemu swój stosunek do treści tego artykułu, bowiem Pan M. Kozak w wielu sprawach - mówiąc delikatnie - mija się z prawdą.

(...)

Wydawać by się mogło, że w dzisiejszych czasach zabieranie głosu - i to publicznie - na określony temat, wyciąganie wniosków, dawanie rad i nowych rozwiązań problemu, powinno być poparte znajomością zagadnienia, które jest omawiane. Pan M. Kozak w swych ocenach działalności stołówki nr 36 wykazał się zarówno całkowitym dyletantyzmem w dziedzinie żywienia studentów AGH jak również wybitnymi skłonnościami plotkarskimi nadającymi się do magla. (...)

Autor podając „trochę suchych informacji odnośnie funkcjonowania tej stołówki” podał nie tylko informacje suche, ale i nieprawdziwe. Po pierwsze, stołówka nr 36 wydaje dziennie od 1.200 do 1.500 obiadów a nie 2.200. Po drugie, dawna PSS „Spotem” nie nazywa się Spółdzielnią „Nowa”. Spółdzielnia powstała w 1991r. jako spółdzielnia pracy zorganizowana przez grupę ludzi, którzy mając wieloletnie doświadcze-

nie w dziedzinie żywienia zbiorowego dokonali zmian w dotychczasowych zasadach współpracy z uczelniami Krakowa.

W 1992r. została podpisana umowa pomiędzy AGH a Spółdzielnią „Nowa” regulująca zasady współpracy i rozliczeń finansowych w zakresie żywienia w stołówce nr 36. Szkoda, że Pan M. Kozak nie zadał sobie trudu zapoznania się z treścią tej umowy, wiedziałby wtedy o tym, iż jest ona oparta na zasadach rynkowych i niczym nie różni się od umów zawartych z innymi kontrahentami prowadzącymi stołówki studenckie. Nazywanie stołówki „reliktem Komunizmu” jest żenujące, daje bowiem świadectwo o nieznajomości znaczenia używanych przez autora pojęć. Jesteśmy gotowi przyjąć każdą uzasadnioną krytykę, lecz nie możemy się pogodzić z bzdurami wypisywanymi pod naszym adresem.

Niezwykle trudno jest nam się ustosunkować do problemu rozliczeń w interpretacji autora, bowiem przedstawił on ten problem w sposób nie mający nic wspólnego z zawartą umową.

(...)

Na pytanie autora „czy się nie zagalopowałem z tą krytyką?” odpowiadamy: tak, zagalopował się Pan i to bardzo. Rzeczywiście od czasu do czasu należy „podnieść oczy znad książek” i dokładnie zgłębić problem, w sprawie którego zabiera się głos, aby nie wypisywać bzdur, że AGH zapłaciła 0.5 miliarda zł zaliczki na konto Spółdzielni. Kwota zaliczki wyniosła bowiem 55 milionów zł, lecz dla Pana Kozaka rozróżnienie miliona od miliarda jest, jak z tego wnioskujemy, zajęciem zbyt trudnym.

Być może w Warszawie Politechnika miała kłopoty z rzetelnym rozliczeniem stołówek. Zapewniamy, że w Krakowie AGH takich problemów nie ma, ponieważ jest obciążana dopłatami wyłącznie do zrealizowanych bloczków obiadowych, które są ściśle ewidencjonowane, a więc wszelkie spekulacje na temat pięciu Iśniących Mercedesów 300D, które odjechały w „siną dal” są najprawdopodobniej wynikiem obsesji autora artykułu na tle luksusowych samochodów.

Kończąc pragniemy podziękować Panu M. Kozakowi za słowa uznania dla pracowników Stołówki nr 7 oraz Stołówek UJ gdzie w większości zatrudnieni są byli pracownicy naszej Spółdzielni. Niezrozumiałe są jednakże przeprosiny zamieszczone w post scriptum skierowane do pracowników Stołówki nr 36, bowiem ocena ich pracy zawarta w całym artykule jest druzgocąca i w tym świetle słowo „przepraszam” brzmi bardzo fałszywie.

Panie Zniecierpliwiony Zjadacz Mielonego Michał Kozak, życzymy Panu, aby stać było Pana na realizację planów dotyczących żywienia się w Holiday Inn Hotel, co zgrabnie radzi Pan innym studentom.

Z życzeniami pomyślnych wyników w nauce oraz trzeźwego poglądu na życie

Zarząd Spółdzielni Usług
Gastronomicznych „Nowa”
Prezes - Tadeusz Storożuk

Jeszcze jeden głos w sprawie stołówki

Jestem wegetarianką studującą na AGH i znam wielu wegetarian studiujących na tej uczelni. Tzw. sekcja pomocy materialnej dla studentów zachowuje się tak jakbyśmy w ogóle nie istnieli, a jest nas coraz więcej.

Dania serwowane na stołówce obojętnie jakiej: pracowniczej, nr 7 lub nr 36 są dla nas niejadalne. Czy danie jarskie pt „plerogi z mięsem i kapustą” lub „zupa na wywarze z kości, ewentualnie z mięsa” są daniami jarskimi? Czy do dań jarskich zaliczyć można ziemniaki polane roztopionym smalcem i jajka sadzone smażone oczywiście na smalcu? Są wegetarianie, którzy jajek nie jedzą, a stołówka nie innego w zamian za mięso nie ma do zaferowania.

Dlatego wegetarianie nie mogą skorzystać z pomocy materialnej w formie dopłaty do posiłków w stołówce - jest to krzywdzące. Idealnym rozwiązaniem byłoby uwzględnienie potraw wegetariańskich, ale to już chyba przekracza możliwości stołówek AGH. Proponuję więc wypłacać studentom kwoty, która ma być przeznaczona na dofinansowanie stołówek, student płaciłby wtedy całą cenę obiadu i miałby możliwość wyboru stołówki, a wegetarianie z AGH nie czuliby się pokrzywdzeni.

Vege

INFO - servis

J.M. Rektor AGH zarządził, że na stołówkach na których żywią się studenci AGH (nr 38 i 7), będą sprzedawane bloczki, tzw. „dziennie”, po 9.000.- zł. za okazaniem legitymacji studenckiej AGH. Decyzję na piśmie rozwiózł natychmiast osobisty kierownik J.M. i sprzedaż ruszyła. Okazało się jednak, iż intencja Rektora, aby każdy student AGH mógł kupić zniżkowy obiad, została na stołówkach źle zrozumiana. Co z tego, że student AGH i tylko AGH może kupić bloczek, jeżeli często wisi kartka (szczególnie na 7-mce) - „Bloczków na dzisiaj brak”. Po co nakazywać sprzedaż, jeżeli nie wiadomo, ilu studentów raczy przyjąć danego dnia na obiad, czy komuś braknie czy stołówka nie sprzedane obiady wyrzuci? O co tu chodzi? Trudno zgadnąć.

Tegoroczne Andrzejki obchodzono bardzo hucznie. Większość studentów w weekend 28-29.11 pozostała w akademikach i całonocne zabawy na pewno zostały zauważone przez okolicznych mieszkańców. Wielu dzieciom nie dane było spać tej nocy. Nie zmrzyli oka również portierzy. Ruch na wejściach trwał przez całą noc. Była to prawdziwie biała noc. Spotkanie kogoś o 5, 6 rano nie sprawiało żadnych trudności (szczęście, jak był to ktoś trzeźwy). Imprezy odbywały się wszędzie: w klubach, lektoriach, na „piętrowych” korytarzach, w „dziesiątkach”. Taniec, taniec i jeszcze raz taniec. Należy w tym miejscu uznać smutek właścicieli okolicznych monopoli - dlatego Andrzejki nie są co tydzień.

JAN PESZEK W KARLIKU



„Scenariusz dla trzech aktorów” po raz kolejny zdał egzamin. Wypełniony klub z uznaniem odebrał kunszt przedstawienia, a następnie gromkimi brawami powitał Jana Peszka; odtwórcę ról teatralnych i filmowych w najlepszym wydaniu (w rankingu polskich aktorów nadal w pierwszej dziesiątce).

Bohater wieczoru opowiedział o początkach swej kariery, o braku większych motywacji w wyborze zawodu oraz o rolach teatralnych które chciałby zagrać i zinterpretować.

Jan stwierdził, nie odważa się oglądać siebie w filmach, gdyż jest to zbyt stresujące z powodu dostrzegania błędów i świadomości nie wykorzystanych do końca możliwości osobistych.

Jan Peszek wyżej ocenia grę w teatrze niż na planie filmowym ze względu na większe utożsamianie się z odtwarzaną postacią oraz przez to, iż wielokrotne granie tej samej postaci na deskach teatru pozwala i wymusza niejako perfekcję gry.

Jest rzeczą zastanawiającą, iż wszyscy aktorzy, którzy byli w Karliku z pewnym rozrzuconiem i powagą opowiadają o sobie, o nie wykorzystanych do końca możliwościach jakie im dał los oraz o tym, co już, niestety dzieli ich od młodej, pełnej życia studenckiej publiczności. Również Jan Peszek wielokrotnie powtarzał, iż to właśnie, co w życiu najważniejsze i niepowtarzalne to spontaniczność i brak doświadczenia, które czynią życie czymś zupełnie różnym od wyreżyserowanych poprzez rutynę zachowań w danych sytuacjach. Według niego, piękno młodości wyraża się poprzez żywiołowość w działaniu i błędy, których absolutnie nie można się wstydić, a nawet wręcz odwrotnie, należy być z nich dumnym gdyż wynikają, przede wszystkim, z inicjatywy i wigoru.

Szczególnym powodem zadowolenia pana Jana był fakt, iż mimo małej aktywności publiczności wyczuwało się wyjątkową atmosferę i zainteresowanie spotkaniem, co świadczy bardzo korzystnie o środowisku naszego Miasteczka Studenckiego.

Jan Peszek zapewnił, że nie są to tylko „słowa na wiatr” deklarując w najbliższym czasie pomoc w uaktywnianiu naszego środowiska poprzez pewną inicjatywę....

Zibi

REWELACYJNY WYWIAD z TADEUSZEM DROZDĄ SPECJALNIE DLA STUDENTÓW I CZYTELNIKÓW BIS-a - Klub KARLIK 9.12.92r.

„Studentom można pomóc poprzez danie wędki, rybę muszą złapać już sami.
Nie należy pomagać ludziom, którzy żyją przyjemnie na koszt państwa”

Tadeusz Drozda: - Ooo, piweczko! To lubię!!!

Zibi Gawroński: - Jak było gdy Pan był studentem?

- Oooooooo!

- **Więc, czy było sympatycznie?**

- Nie pamiętam, bo piłem.

- **Studia ukończył Pan w terminie?**

- Nie. Dlaczego miałbym kończyć tak szybko. Zaliczałem sesję, a później wymyślałem powód na urlop dziekański. Trzy razy brałem urlopy dziekańskie mając zaliczoną sesję, aby nie pracować jako inżynier, gdyż zarabiałbym dziesięć razy mniej niż teraz.

- **Próbował Pan swych sił w szkole teatralnej.**

- Nie przyjęto mnie do szkoły teatralnej w Krakowie. Nie wiem czy żałuję, lecz na Zachodzie jest niewiele takich szkół, a jest wiele wspaniałych aktorów bez wykształcenia. Każdy jest stworzony do pewnych rzeczy. Przykładowo minister przemysłu Olechowski był kiedyś prezydentem dyskotekowym i robił to bardzo dobrze.

- **Alkohol w pracy twórczej artystów.**

- Wszyscy początkujący artyści piją, potem przestają pić, a jeśli dalej piją, to przestają być artystami.

- **Czy alkohol pomaga w kabarecie?**

- Kabaret na trzeźwo jest chyba bardziej zabawny.

Każdemu człowiekowi, a szczególnie Polakowi, wydaje się, że jak się „nawali” to jest bardzo dowcipny. Powstał kiedyś we Wrocławiu kabaret Plastyków. Ci młodzi ludzie nawet dostali pieniądze od władz miasta aby ten kabaret urządzić. Więc, jako plastycy, zrobili wspaniałą dekorację, następnie siedli na scenie w teatrze przed publicznością i, mając skrzynkę wódki, zaczęli pić, chcąc pokazać ludziom jak cudownie upija się czterech facetów. Nie mieli kompletnie żadnego tekstu przygotowanego, więc sprowadziło się to do hasła typu - „Co tam Gienek słyszczy” i tak sobie pili, aż w końcu Gienek się uj..., inny poszedł „pawia strzelić”, a ogólnie im wszystkim „urwał się film”. Ludzie powoli wychodzili zdegustowani. Na drugi dzień, jak się dowiedzieli, że nikogo to nie śmieszyło, byli przerażeni. „Jak to - pytali - przecież fajnie było.” Tu przestroga dla tych, którzy codziennie chleją, aby raz w życiu zobaczyli jak to wygląda z zewnątrz. To naprawdę nie jest takie zabawne!

- **Pana frekwencja na zajęciach.**

° ciąg dalszy na str. 5



„Oto jest noc tańczących snów i wschodzi znów na niebo nów jak sekret, który do połowy mówiłem Tobie w inny czas, gdy znów podobny drzał i gasł...”

K.I. Gałczyński

Troska o zapewnienie sobie powodzenia i szczęścia towarzyszyła wszystkim ludziom przez wieki. 29 listopada - wigilia św. Andrzeja - to dzień, a właściwie wieczór wróżb i zalotów. Nie łączą się z tym świętem prośby o urodzaj, pogodę, bogactwo czy długowieczność; ten wieczór jest poświęcony wyłącznie wróżbom matrymonialnym.

Wieczory andrzejkowe są najczęściej organizowane w mniejszych gronach - paczkach przyjaciół. Liczba uczestników i rodzaj pomieszczenia, którym dysponujemy (a zazwyczaj jest to korytarz akademika) określają możliwości organizacyjne imprezy. W większości są to tylko tańce, bo nikomu nie chce się wysilić na coś bardziej oryginalnego.

I w tym roku nikt nie spróbował ozdobić tego obokurnego korytarza plakatami, nie zapominając o odpowiednim oświetleniu. Przytłumione, kolorowe, sztuczne światło lub chyboczące się płomienie świec wywołałyby nastrój sprzyjający wróżbom. Pozostałyby jeszcze do wykonania strój wróżki - gospodyni

wieczoru. Mógłby nim być także gospodarz - wróżbita, może nawet kilku, a każdy jako specjalista w innym przepowiadaniu przyszłości: z wosku, kart, liczb, gwiazd, listów itp.

Czy było fajnie? Może za rok coś się zmieni, może już w czasie Sylwestrowych szaleństw?

Na to pytanie musicie odpowiedzieć sobie sami. Wszystko zależy od atmosfery, więzi emocjonalnych, tzn. układów między Wami a otoczeniem. Obserwowałam andrzejki o charakterze kameralnym, pobudzającym do zadumy, choć nie pozbawionym pierwiastków humoru i zabawy. Muzyka i taniec nie były głównym punktem programu, a wypełniały tylko przerwę między wróżbami?

Nie wiem, czy udało Wam się pobudzić choć odrobinę własnej inicjatywy.

Mam nadzieję, że tak i dlatego gratuluję. Czekam zatem niecierpliwie tegorocznego Sylwestra...

Viola

- Nie chodziłem na żadne wykłady. Dopiero w sesji siadałem nad tomami książek. Miałem zdolnych kumpli, którzy mnie szkolili i pomagali coś zrozumieć z tych książek. Ja, ponieważ miałem pieniądze z kabaretu, stawiałem im kilka skrzynek piwa i wszyscy byli zadowoleni.
- **Czy, jako student, jeździł Pan na gościnne występy do ośrodków akademickich w innych miastach?**
- Byłem w tej dobrej sytuacji, że już od pierwszego roku, poprzez kabaret, byłem bardzo znany. Zapraszany więc byłem po całym kraju i sprowadzało się to również do totalnego picia. Przykładowo, zapraszano mnie na trzy dni i mówiono, że występ będzie w sobotę, a te dwa dni to, oczywiście wiesz o co chodzi...
- **Czy lubi Pan Kraków?**
- Muszę powiedzieć, że lubię. Gdybym był w każdym innym mieście powiedziałbym to samo. Jednak w Krakowie i w Poznaniu zachował się prawdziwy typ mieszczaństwa, który mówi przynajmniej „dzień dobry” na ulicy. Nie dziwię się Piotrkowi Skrzyneckiemu, dlaczego nie został profesjonalnym artystą. On po prostu lubi jak go poznają na ulicy, gdzieś zaproszą lub postawią wódkę. To mu wystarcza. Zawsze mieszczaństwo lubi swoich błaznów. Wyższość Krakowa polega na tym, że go nie zburzyli „ruscy” i Stare Miasto jest bardzo przyciągające. Natomiast w Warszawie jest najnowsze Stare Miasto, bo ma czterdzieści lat, a cudzoziemcy nie chcą uwierzyć, że Starówka jest nowym miastem.
- **Pan, w swoim kabarecie, jest bardzo dynamiczny, naturalny. Jak Pan ocenia siebie na scenie kabaretowej w porównaniu z innymi „kabareciarzami”?**
- Wydaje mi się, że ja jestem bardzo leniwy. Nie chce mi się pisać tekstów. Inni mają teksty dopracowane, natomiast u mnie wszystko się bardzo spontanicznie rodzi na różnych scenach. Również dzisiaj powiedziałem kilka nowych nie wyreżyserowanych rzeczy.
- **Jaki jest Pan prywatnie?**
- Wielu ludzi na to pytanie ma ułożoną odpowiedź, a więc to już nie jest naturalne. Wydaje mi się że jestem zawsze taki sam. Nawet nieraz coś powiem, kobitki się śmieją, nie wiedzą nawet z czego. Może dlatego, iż usłyszały, że „śmieszny” przyszedł.
- **Co, według Pana, dają studia, oprócz oczywiście wiedzy?**
- Na pewno trzeba mieć dyplom, który pomaga wiele w dalszym życiu. Studia są również tym okresem, gdzie kształtuje się osobowość i lepiej ten czas spędzić z ludźmi o wyższym poziomie inteligencji, czego nie doświadczy człowiek „kiblując” w wojsku.
- **Dziękuję za rozmowę i proponuję prywatną rozmowę przy piwku.**
- Wchodzę w ciemno.

Rozmawiał Zibi Gawroński
tekst bez autoryzacji

INFO - servis

Z prawdziwą zazdrością donosimy o nowym klubie studentów na mapie kulturalnej Krakowa. W Andrzejki został oficjalnie otwarty Klub Studencki Politechniki Krakowskiej „Kwadrat”. Klub powstał z zagospodarowania części stołówek studenckiej na Czynach (to tam, gdzie wrony zawracają). Wnętrze całkowicie zgadza się z nazwą klubu. Nieodparte wrażenie „kwadratowości” sprawia podłoga ułożona z białoczarnych kwadratów, na której stoją trochę mniej kwadratowe, ale za to bardzo nowoczesne meble. Dominującym kolorem wystroju wnętrza jest bardzo elegancka czerń z czerwonymi dodatkami. Wszystkie fotele są z miękkim obiciem, można je ocenić jako, wręcz ekskluzywnie jak na klub studencki. Wszystko to jednak ma jedną, olbrzymią wadę - dlaczego to nie jest nasze, AGH-owskie?!!!

Administracja WSP konsekwentnie realizuje wynegocjowane wcześniej uzgodnienia w sprawie otrzymania w zarządzanie domów studenckich na łączną liczbę 1800 miejsc. W AGH już zdecydowano, że „najlepszymi” blokami dla WSP są DS-2 BABILON i DS-3 AKROPOL. Odpowiednia umowa zostanie podpisana (uwaga!) jeszcze w tym roku kalendarzowym (czyli do 18 grudnia). Czy zamieszkujący obecnie w/w bloki studenci AGH muszą się wyprowadzić ze swoich pokoi? Tak, ale dopiero przed początkiem kolejnego roku akademickiego (93/94). Należy w tym miejscu przypomnieć, że WSP zalega z dopłatami za mieszkanie i wyżywienie 1800 swoich studentów na rzecz Funduszu Pomocy Materialnej Studentów AGH za I półrocze 92 ok. 5 mld zł. Bankrut z asami w rękawie?!

Można coś zrobić w tym kraju

Z Kazimierzem Staszewskim, liderem grupy „Kult” rozmawia Artur Turoczy z Radia Centrum.

- **Cześć, witam w Krakowie. Kiedy następną płytę?**
- Płyta jest już zasadniczo gotowa, tylko wejść do studia i ją nagrać.
- **To będzie solowa płyta?**
- Tak, z Kultem też mamy materiał przygotowany, są to „Piosenki mojego ojca”.
- **Czy będziecie promować płyty trasą koncertową?**
- Myślę, że tak. Teraz zrobiliśmy trasę z Kultem, okazało się, że można coś zrobić w tym kraju. Bardzo jestem podbudowany tym, że jako pierwszy od paru lat zrobiliśmy trasę koncertową. Myślę, że jak zrobimy nową płytę, to na wiosnę też będzie jakaś trasa.
- **Powiedz mi, jak doszło do tego, że napisaliście muzykę do „Czarnych słońc”?**
- To była propozycja Jurka Zalewskiego, reżysera filmu. Już na długo przed powstaniem filmu było wiadomo, że napiszemy do niego muzykę.
- **Czytałeś recenzje?**
- Tak.
- **Wiele jest nieprzychylnych. Czy zaszkożda Wam?**
- Nie wiem, czy to nam może zaszkożdzić w czymkolwiek. Ja bardzo jestem związany z tym filmem i z czasem bardzo go pokochałem. Natomiast zdaję sobie sprawę, że może on być absolutnie niezrozumiały dla osoby, która nie wie, jaki jest punkt wyjścia i widzi ten film pierwszy raz.
- **Zobaczymy Cię w maju na Juwenaliach?**
- Nie wiem. To jest tak odległy termin i nie ode mnie to zależy.
- **Dziękuję za rozmowę.**

A.T.

Colgate - aby Twój uśmiech trwał wiecznie!

KOSZMAR Z ULICY AKADEMICKIEJ

Cokolwiek by się rzekło, mało będzie aby opisać atmosferę panującą wokół każdej wizyty u stomatologa. Szczególnie studentom starszej daty, mającemu w swojej kilkuletniej karierze naukowej możliwość poznania zacisznych gabinetów na drugim piętrze przychodni przy ul. Akademickiej, wspomnienia te kojarzą się jakby nieszczęśliwie. Czemu? - zapytają drżący z obawy o własne trzonowce pierwszorocznicy. Odpowiedzi jest tyle ile pacjentów. Jeśli chcecie poznać jedną z nich, posłuchajcie mojej historyjki.

Będąc na I roku wierzyłem święcie, że „tylko regularne wizyty u dentysty są ratunkiem dla moich zębów”. Kiedy więc tylko poczułem pierwsze bóle zwiastujące początek kłopotów, udałem się do wspomnianego powyżej budynku. Po godzinie wróciłem. Wizytę ustalono mi... za trzy tygodnie. Rok później, kiedy dłoń w czerwonych, gumowych rękawicach ściągnęły z twarzy maskę wziętą wprost z zakładu stolarskiego, a do uszu moich dotarły słowa: „No, to wszystko wypelnione” - odczułem ulgę. Pomijając milczeniem fakt, że każda plomba przypominała mi o swojej obecności kaleczeniem języka - spokój mój był błogi. Do czasu. Jedna z plomb uznała bowiem wyższość bułki z szynką i z cichym jękiem złamała się wraz z połową zęba. Chcąc szybko zaradzić złu udałem się w znajome mi miejsce. Był sierpień AD' 1991 roku.

Dowiedziałem się, że dopiero w roku aka-

demickim pani dentystka będzie uchwytana. Terminy były zajęte do końca października, więc miła pani w okienku poleciła mi przyjść na początku listopada. Potem rozmowy miały z grubsza taki wygląd: „Niestety nie ma miejsc do świąt. Proszę po Nowym Roku, ...po feriach”, wreszcie „...17 marca”. W wyznaczonym dniu dłoń w czerwonych rękawiczkach założyły mi plombę na innym zębie, gdyż z tamtym złamanym zgłosiłem się zbyt późno. W kajeciku zaś najbliższe wolne miejsce było w okolicach końca maja. W międzyczasie do naprawy zakwalifikowało się jeszcze kilka ząbków i poczułem się po raz pierwszy nieszczęśliwie. Rad nierad, przelicywszy gotówkę, pełen obaw czy jej starczy, udałem się do jednego z prywatnych gabinetów. Gotówki starczyło, a jakość wykonania połączona z jej szybkością i dokładnością przypawiła mi do dotąd nie znane uczucie zaufania do stomatologa. Przy okazji dowiedziałem się, że biedna, od roku złamana zębina jednak nadaje się do naprawy, tyle że wymaga to odrobiny więcej pracy. Owszem, poznaję obecnie siłę swoich pieniędzy, a zwłaszcza ich braku, ale nie czekam już dłużej niż 10 minut, nie ranię sobie języka, a co najważniejsze - dziwnym trafem jestem trochę spokojniejszy o swoją szczękę niż poprzednio.

Junior

W skryptach tego nie znajdziecie - dzisiaj sobie „wyłożymy”...

Poddawszy wnikliwej obserwacji przebieg tegorocznych Andrzejek, przywołał w pamięci hm!... znaczącą długą historię bytności w murach miasteczkowych akademików, oraz mając na względzie zbliżający się okres długiego Karnawału, na dzisiejszym wykładziku (też mi się to jakoś dziwnie kojarzy...) zajmijmy się **ZWROTAMI**.

W naszej świadomości pojęcie zwrot kojarzone jest zwyczajnie z nie doręczoną przesyłką pocztową. Są to najczęściej wezwania do lokalnej WKU, wezwania do zapłacenia tzw. opłaty podwyższonej za przejazd, i inne. Poczta zwykle umieszcza dopisek „adresat nie znany” i zwrot w pojęciu Poczty Polskiej jest gotowy. Niemniej, pomimo że na terenie Miasteczka funkcjonuje Urząd Poczty, zwroty, którymi się zajmujemy, niewiele z tym urzędem będą miały wspólnego. Znane są również inne, pochodne nazwy tego zjawiska, zapożyczone z innych dziedzin nauki i techniki, że wymienię choćby ornitologię czy dziewiarstwo.

W murach niemalże wszystkich domów studenckich, pojęcie zwrot przybiera zgoła zupełnie inne znaczenie. Tamże, za sprawą zamieszkałych tam panów, i - niestety, zdarza się, choć z rzadka - pań, zwyczajna, rutynowa pocztowa procedura, przeobraża się w swoiste dzieło sztuki, akt o znamionach poszukiwawczych w meandrach naszej studenckiej kultury (w tym także kultury picia). Tutaj, „nie doręczona przesyłka”, z szarej, wymiętej koperty lub kartki, obślinionej w okolicy znaczka, przeistacza się w pełną barwy i kontrastu, spontaniczną impresję, o nad wyraz osobliwym zapachu. Kolorystyka i woń uwarunkowane są m.in. porą roku: jesienią dominują szare kolory, w sezonie wiosenno-letnim ożywiają swoje ubarwienie o gamę kolorów jakie niosą nam nowalijki. Ten kompozycyjnie ciekawy, obfity kolorystycznie rzucik, jest godnym uwagi i refleksji, stałym elementem domów studenckich. W ten właśnie sposób, objawia się cała rzesza twórców, niezadko młodych i utalentowanych, reprezentujących ten zwyczajowo nie doceniany nurt. Jest to nurt wewnętrzznego buntu, eksplodującego silnie na zewnątrz. To bardzo trudny i specyficzny kierunek. Sam akt tworzenia, akt kreacji, to rezultat nagłej, „odśrodkowej” niejako potrzeby. Często przedwczesny, zmusza twórcę do realizacji niedojrzałych jeszcze, nieprzetworzonych koncepcji. Nagła, wewnętrzna potrzeba, tudzież obezwładniające natchnienie wyklucza w sposób absolutny świadomy wybór podkładu, decydującego ostatecznie o tle takiego dzieła. W całości, pozbawia kompozycję wielu artystycznych walorów. Niestety, jako twórczość na wskroś realistyczna, zakłada pewną niedoskonałość płytek PCV, ścian, betonu czy kafelków.

Twórcy tego gatunku sztuki, należą do grona tzw. poszukujących. Pomimo wielu obiektywnych trudności, krąg ich wcale się nie zmniejsza. Wielu, mających wspólne kierunki poszukiwań, tworzy pomniejsze tzw. Kluby Twórcze. Niekiedy tylko ich postawa może napawać smutkiem i rozgoryczeniem. Nikt, niestety, nie policzy ile wspinających tematów artystycznych runęło w odmęty kłozetów! Zanim jeszcze zdołały objawić się światu, dokonano na nich aktu brutalnej aborcji! (metoda dwa palce) Nikt nie odszuka tych, którzy w poczuciu własnej niedoskonałości zdecydowali się na desperacki czyn podniesienia klapy. I to jedynie w celu utopienia własnych, może nie dopracowanych ale zapewne ciekawych, wewnętrznych przemian. Jest to zjawisko normalne, niejako

charakterystyczne dla tej grupy twórczej. Należy mieć nadzieję, że nie wszystko stracone. Nie każdy wszak dociera tam, dokąd w desperacji dotrzeć zamierzał - ślady tych prób wiodą do łazienek, po korytarzach, odnajdujemy je w windzie i na klatce schodowej. Takim to sposobem sobotnie i niedzielne poranki w akademikach rozpoczynają się od otwarcia wernisaży (z francuskiego: vernissage - pokostowanie, lakierowanie). Zwykle w sobotnio-niedzielne poranki, choć nie jest to sztywną regułą. Dlaczego? Z obserwacji podpartych gruntowną analizą statystyczną wynika, że muzy niosące natchnienie swoim podopiecznym, zwykły objawiać się u schyłku tygodnia, tj. w piątek. A muz tych jest wiele - ich imiona kryją się na kartach starych kalendarzy, dodatkowo uzupełnione tymi współczesnymi.

Wrażeniu takich wernisaży nie jest się w stanie oprzeć nikt, dosłownie nikt. Również panie Sprzątaczkki. Ujrzawszy wszystkie te cuda, zrodzone w jedną natchnioną noc, nie są w stanie ukryć swojego szczerego podziwu. Stoją, wpatrzony w owe freski wykonane techniką „z pojedynczym precedencem”. Po ochłonięciu, panie Sprzątaczkki pędzą z kolei po panią Kierowniczkę. Podzieliwszy się własnym zachwytem, wymieniwszy słowa rzeczowej krytyki, wszyscy wspólnymi siłami usiłują odszukać anonimowego artystę. Jest to wszakże próżny trud. Nie zepsuci komercja, nasi skromni twórcy, nie łakną taniej popularności. Nie spieszą zatem by się ujawnić.

Jest to duża strata, godząca w naszą lokalną, i nie tylko, kulturę. Siłąc się na podsumowanie, stwierdzę: tacy utalentowani ludzie zasługują, bez cienia whania, na szczególnie wyrazy szacunku i wszechstronną, daleko idącą pomoc.

do kolejnego poczytania
na podstawie materiałów archiwalnych
„wykładał” dziadek Jacek



INFO - servis

Coraz ciekawszymi pomysłami zaskakuje nas Administracja Miasteczka Studenckiego. Ostatni pomysł, budzący zresztą spore kontrowersje, to tzw. Straż Akademicka Miasteczka Studenckiego AGH. W piśmie skierowanym do J.M. Rektora AGH, Kierownik ZOS „uprzejmie prosi (...) o zatwierdzenie z dniem 1 grudnia br. funkcjonowania Straży (...) W załączeniu (...) regulamin Straży i skład osobowy. (...) idea powołania Straży została zaakceptowana przez Kolegium Rektorskie AGH oraz uzyskała pozytywną opinię Senackiej Komisji Dydaktyki”. Szkoda, że o opinię zapytano ludzi, którzy nie mieszkają na terenie Miasteczka. Samorząd Studentów AGH od początku był przeciwny powołaniu tego rodzaju „służby”. Wiele niejasności i wręcz posmak skandalu budzi tzw. Regulamin Straży! Żaden radca prawny nie złożył pod nim stosownego podpisu! Czy nie jest to wbrew postępowaniu przyjętemu na Uczelni? Czy ten fakt przegapiło Wysokie Kolegium jak i Senacka Komisja Dydaktyczna? Ciekawe, co nowego przyniesie Nowy Rok?



Nasze telefony:

wew. AGH 35-74
miejski 34-13-59

Tam też nas czytają!

Ze sporą dozą radości spieszymy donieść, iż nasza gazeta jest czytana nie tylko lokalnie (jak to wynika z jej lokalnego przesłania). Dochodzą nas słuchy, że pewna ilość egzemplarzy naszego *Bis-a* dociera, a raczej jest „przemycana”, np. na Akademię Rolniczą. Cieszymy się tym faktem, a nawet popieramy ten rodzaj „kontrabandy”. Tak się składa, że podobnymi kanałami dociera do nas *Sowizdrzał*, pismo Bractwa Sowizdrzałskiego Akademii Rolniczej.

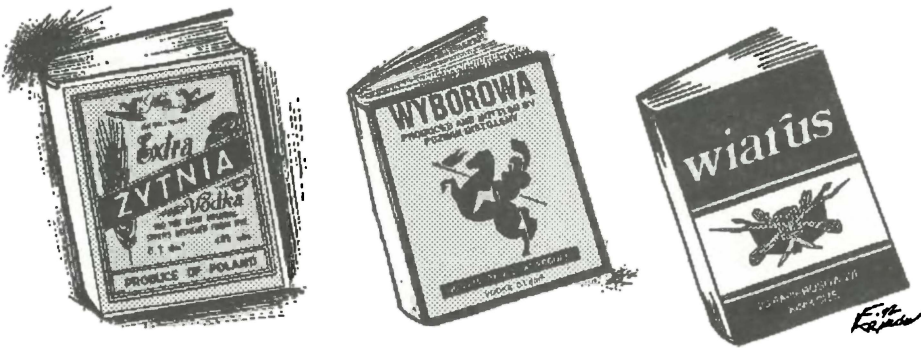
Dziękujemy za zainteresowanie naszą prasą, jakim darzeni jesteśmy „za miedzą”, czyli po drugiej stronie Alei Mickiewicza. Dla tych, którzy nie mieli dotąd w swoich rękach *Sowizdrzała*, spieszymy donieść, iż nasz „starszy brat” (ponad 100 wydanych numerów!) jest, dla co poniektórych Bisowskich redaktorów, wzorem godnym powszechnego naśladownictwa. Zdajemy sobie sprawę, że nie jest to nic odkrywczego, niemniej zazdrość nas zżera niemiłosiernie. Rzetelna informacja, spora ilość suchych faktów z życia uczelni, swoboda wypowiedzi autorów dają czytelnikowi - studentowi Akademii Rolniczej - prawdziwy obraz rzeczywistości swojej Uczelni. Pełni uznanie jesteśmy dla kunsztu literackiego Redaktora Jana Kotel oraz niejakiego Dyla Sowizdrzała. Swoją drogą - bardzo żałujemy, iż żaden z naszych Rektorów nigdy dotąd nie zechciał zamieścić dosłownie niczego na naszych łamach. Szkoda, gdyż znamy ich zdolności elokwentne i oratorskie, jak również poczucie humoru.

Pozostając w nadziei, że kiedyś i nasi Rektorzy odezwą się do studentów na łamach *Bis-a*, dziękujemy Redaktorowi Sowizdrzała za słowa krytyki i pochwały.

Redakcja BIS-a.

P.S. Dziękujemy za pomoc w przygotowaniu materiałów do druku naszej gazety, polegającej na udostępnieniu drukarki laserowej HP LaserJet IIIp. Jak widać informacja o dokonanej przez nas zakupie własnej drukarki - była, niestety, przedwczesna.

(d.J.)



Nowe podręczniki akademickie - idealny prezent pod choinkę!

skrypt
dla szkół rolniczych

skrypt
dla AWF

skrypt
dla uczelni wojskowych

Wspomnienia imigranta, czyli

Poland... Poland...

O... Polsko! Jestem tu dopiero od dwóch tygodni i cóż wiem o Tobie?

- Jeżeli nie rozpychasz się łokciami w kolejce, to ci, co stoją za Tobą, wyrzucą Cię z niej;
- Jeżeli zdarzy Ci się siedzieć na czymś miejscu w teatrze, nie poproszą Cię o zamianę, ale nakażą Ci się wynosić;
- Nie musisz, a wręcz nie powinienes być uprzejmym wobec kelnerów, sprzedawców, listonoszy;
- Jeżeli ktoś mówi, że na pewno zadzwoni, to na pewno tak się nie stanie;
- Większość ludzi boi się lub nie lubi Amerykanów.

Historia Polski, tak wspaniała i bogata kulturalnie w sztukę, naukę i... rewolucje stworzyła złośliwe i nieufne społeczeństwo. W zaledwie dziesięć dni po przyjeździe dostałem w łeb od paru skinków krzyczących: „Zabić Amerykańca!”. Moją pierwszą możliwością pracy było podawanie kawy w kawiarence i... mówienie po angielsku. Szef poprosił, żebym usiadł i patrzył. Zastanowiłem się, czy warto za siedem tysięcy złotych za godzinę robić z siebie amerykańską małpę. Zdaję sobie sprawę, że Amerykanie nie przyjeżdżają do Polski do pracy; jest raczej odwrotnie, ale tak się składa, że jestem tutaj i desperacko szukam pracy.

No, ale! Mimo moich pierwszych, nie najlepszych wrażeń, przecież to ja przeznaczyłem swój czas, aby odwiedzić i poznać ten dziwny i dziki kraj. Bardzo chcę zrozumieć więcej z jego przeszłości i teraźniejszości, kultury i socjologii. Byłbym wdzięczny za jakiegokolwiek sugestie i informacje.

Ameryka, Ameryka... in the 90's - zgadzam się z Aśką (art. Ameryka, Ameryka - Bis, nr 24), że jesteśmy grubi, leniwi i ignorancy. My, Amerykanie, zostaliśmy nauczeni, że jesteśmy jedynym

liczącym się krajem. Jeśli południowiec myśli, że Polska jest gdzieś na północy (prawdę mówiąc jest: Poland w stanie Maine), to równie dobrze może on nie wiedzieć, gdzie jest Minnesota. Nie możesz winić jego, tylko system edukacji w Ameryce.

Mojemu pokoleniu, czyli ludziom dwudziestoparoletnim, nie jest ofiarowana ta sama stabilizacja, co naszym rodzicom. Nie mamy pieniędzy na uniwersytety, musimy pracować w niskopłatnych i niskoprestiżowych zawodach, które nie dają szans na awans - po to tylko, aby przeżyć.

Lata osiemdziesiąte, polityka Reagana spowodowały w naszym społeczeństwie niespotykaną dotąd chciwość. Przykro mi, że Aśka rozczarowała się Stanami Zjednoczonymi, ale to tylko dowód na to, że Wschód musi przemienić Zachód. Tak naprawdę, to nasz „zachodni” system edukacji jest słaby, mamy najwięcej bezdomnych i zbrodniarzy, a dolar leci na łeb, na szyję.

Co chciałbym zaproponować Aśce, a także wszystkim tym, którzy jadą do Stanów: otwórzcie szeroko oczy i nie oczekujcie kraju „mlekiem i miodem płynącego”, ale kraju „gwałtu i forszy”. To nie jest ziemia obiecana - nie oszukujcie się. **Bój się Zachodu - a on Cię pożre, ucz się Zachodu - Ty go pożreś!**

Brian MacMillan
z angielskiego tłumaczyła Maria Peszek

P.S.

Mój adres: **Brian MacMillan, ul. Starowiślna 86/5, 31-035 Kraków.** Niniejszym, chcę też bardzo podziękować BIS-owi za możliwość przedstawienia moich wrażeń.

BIS is really O.K.

Droga Redakcjo!

Czytając Wasz biuletyn Bis 2 przypomniały mi się moje dwa lata studiów na dość popularnym wydziale OiZP.

Niestety, los zrzędził inaczej i od niedawna jestem studentką w Stanach. Moje odczucia - mieszane. Trzeba mieć dużo pieniędzy, żeby skończyć dobrą szkołę (Harvard, Yale - 26 tys.\$/rok, NYC - 20 tys.\$/rok). Obecna polityka nie ułatwia dostania pożyczki, a ceny studiów rosną. Tak więc studiować tutaj nie jest łatwo. Pieniądze - to motyw przewodni każdej rozmowy o rozpoczęciu studiów. Jak się osoba kwalifikuje do pożyczki z tzw. „Federalnego”, to jest szczęściarzem. Jeśli nie, to wieczorem studia a dniem praca, odpowiednio płatna. Z tą ostatnią jest nie łatwo. W Ameryce pieniądze nie rosną na drzewach, ani się ich nie zamiata na ulicy - trzeba się dobrze nagimnastykować. Do tego wszystkiego jeszcze recesja - łatwiej jest stracić pracę niż znaleźć. Jeżeli ktoś myśli: fajnie, była w Stanach, ma kupę szmalu - jest w wielkim błędzie. Niestety nie da się zarobić milionów w ciągu roku albo dwu.

Następny problem, przez który muszą przejść wszyscy zagraniczni studenci - egzamin Tofel. Aby dostać się do dobrej uczelni, wymagane jest 5.0-5.5 pkt. (6.0 - na Harvard, Yale). Oczywiście każdy gadać umie, nieważne jak - z pomocą rąk czy nóg - ale „gada”.

Co do mnie, wcale nie czuję się jak prawdziwy student. Brak mi tutaj tych typowych imprez akademickich. Szczególnie owych, znanych imprez w popularnej „Siódemce” (DS VII) na „Górnicy”. Amerykańcy, Azjaci - oni nie wiedzą, co to jest dobra impreza.

Po roku pobytu w USA, a przede wszystkim po przeczytaniu Waszego „Bis-a”, wszystko wraca i człowiek zaczyna tęsknić - jest to straszne uczucie, coś podobnego, jak uzależniony organizm domaga się tego, co mu się należy.

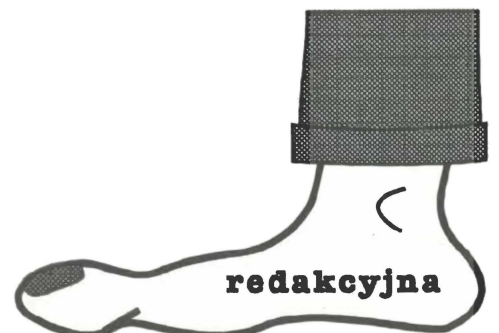
Tak więc trzymajcie szyk! I ten Wasz „Bis” również! Zdawajcie egzaminy, róbcie zaliczenia, a przede wszystkim bawcie się dobrze. Pozdrawiam wszystkich: tych którzy mnie znają i tych, którzy mnie nie znają.

Wasz czytelnik z Nowego Jorku

Magda Adamek

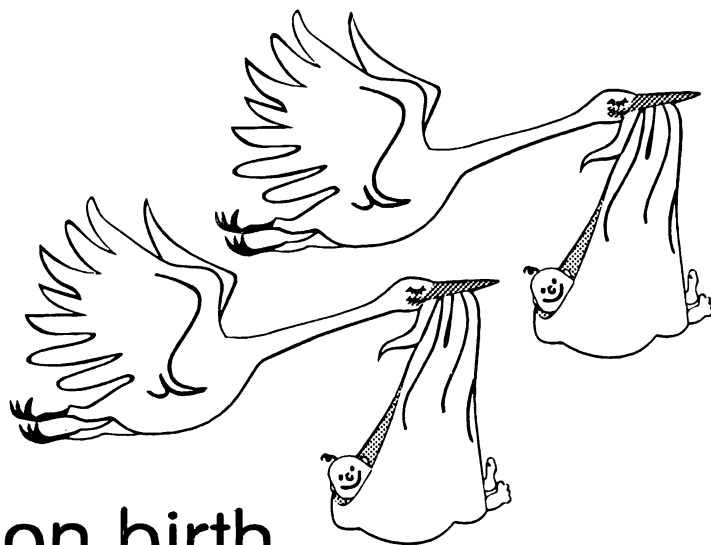
P.S.

W szczególności pozdrowienia dla obecnego IV OiZP.



Kolegium Redakcyjne	Sylwia Marek, Ewa Piskorz, Zibi Gawrońska, Leszek Borek, Ireneusz Czarnecki, Jerzy Kolasa	Numer zamknięto	15.12.1992
Autorzy tekstów	Wiola Żłobińska, Grzesiek Katarzyna, Brian MacMillan, Zibi Gawrońska, Ireneusz Czarnecki, Paweł Kmiecik	Nakład:	2000 egz. rozdawanych bezpłatnie
Redaktor Techniczny	Jacek Kmiecik	Wydawca:	Korporacja Akademicka PROMIEŃ
Skład	Dziadek Jacek	Redakcja:	AGH, paw. C-2, pok. 17 tel.bezpośredni 34-13-59, tel.wew. AGH 35-74
Grafika	Vladimir Frumgarts, Wiola Żłobińska, archiwum własne	Special thanks to our Friends!	
Druk	Oficyna Wydawnicza „Dajwór” Kraków tel.21-13-70		

CONGRATULATIONS!



on birth
of your lovely twins!

Z najlepszymi życzeniami dla Ewy i Mariusza - Redakcja

KOLEDA - tekst niezapomnianego Andrzeja Waligórskiego

Herod groźny bandyta dał znak do krwawej rzezi
Kto żyw tomahawk chwytą: Siuksowie, Irokezi
Apacze i Komancze, gangsterzy, kidnaperzy
Nad betlejemskim ranczem sroga tuna się szerzy

Wszystko zniszczone wokół, tu i ówdzie się pali
Już zdobyli częstokół, już szeryfa schwytali
I zawlekli go w gruzy i skopali nieziemsko
I gwiazdę jemu z bluzy zerwali betlejemską

Przez uroczy zakątek przeszła straszna zawieja
Taką rzeź niewiniątek zrobili, że ojeja
A potem się pokarmem zajęli, oraz piciem
Więc Józef, stary farmer zdołał jakoś ująć z życiem

Zerwał karabin z kolka, wyskoczył do ogrodu
Rodzinę na osiołka pousadzał i chodu
Osioł tłusty jak kluska stulił ze strachu uszy
Podskoczył niczym mustang i w kurs galopem ruszył

Hej, grzmią tętentem drogi i błyska broń w ciemności
Herod, bandyta srogi, rozpoczął konny pościg
Widoki niewesołe - kuśtyka dryptu, dryptu
Wystraszony osiołek ku granicy Egiptu

Rzę spienione ogiery, widocznie wróg jest bliski
Łomoczą winchestery, świszczą w uszach pociski
Już przestrzelił bluzę Przenajświętszej Matuchnie
Wkurzył się Święty Józef i jak z colta nie gruchnie

Jeden drań dostał serię, aż chwycił go kurcze
Upadł plackiem na prerię klnąc paskudnie „o kurcze”
A Józef znowu z biodra trzykrotnie jak nie strzeli
Trzech zachwiała się w siodłach i na ziemię runęli

Odwrocił się Jezusik, chociaż jeszcze maluszek
Wziął tłuczek od matysi i bęc bandziorka w brzuszec
Aż wypadła mu spluwa i z siodła go zdmuchnęło
A osiołek zasuwą jak Alfa Romeo

Oł, już bliżutko Egipt, widać piramid stożki
Z bandytów same piegi zostały i bamboszki
Tylko Herod sadysta wciąż goni jak najęty
Aż egipski wopista pyta: „A dokumenty?”

Próżno Herod niegrzeczny krzyczał, że Egipt złupi
Musiał wrzucić bieg wsteczny i wracać jak ten głupi
A Jezusek wesoty rzekł całują mamunię
Miłujcie nieprzyjaciół, ale im wpierv dośnućie



Rewolucja seksualna dotarła do Wielkiej Brytanii

W październiku kilkadziesiąt tysięcy młodych Brytyjczyków przekroczyło po raz pierwszy progi wyższych uczelni. Czego oczekują? Przede wszystkim wiedzy i łatwego seksu. Obyczajowość w środowisku studenckim w ciągu ostatniego okresu zmieniła się radykalnie. Jest to kraj, w którym 40% dziewcząt poniżej 16 roku życia ma już za sobą doświadczenia z mężczyznami, a ponad 80 tys. 15-latek prowadzi aktywne życie seksualne. Rewolucja obyczajowa dotarła nawet do renomowanych i konserwatywnych uniwersytetów. Pierwszą oznaką tego zjawiska jest stopniowy zanik na ulicach miast studentów w charakterystycznych togach, jeżdżących na rowerach z masą skryptów w wiklinowych koszach. Pojawia się natomiast więcej samochodów, nocnych klubów i dyskotek. Jak wykazały badania socjologiczne większość studentów przybywa do Oxfordu z bagażem doświadczeń seksualnych i zamierza kontynuować edukację również w tej dyscyplinie.

Kolejnym tematem wzbudzającym kontrowersje są związki między nauczycielami akademickimi a studentami. Dla jednych jest to tylko romans, dla innych początek szczęśliwego małżeństwa. Jednak nie jest tajemnicą, iż w niektórych sytuacjach takie związki premiowane są wyższymi ocenami z egzaminów i nierządki kończą się sytuacjami stresowymi, zabiegami przerywania ciąży lub skandalami. Do osobnego rozdziału, dosyć zresztą tragicznego, należy zachowanie się studentów podczas libacji alkoholowych. Tutaj czasami „nie” dziewczyny nic nie znaczy. Rośnie więc liczba gwałtów, z reguły nie mając odzwierciedlenia w kryminalnych statystykach, gdyż poszkodowane, w obawie aby przez dalszy okres studiów nie być posądzane i wytykane palcami za purytańskie zachowanie, milczą lub zwierzają się jedynie swoim przyjaciółkom czy zaufanym akademickim nauczycielom. Władze uczelni traktują to jako problem wielkiej wagi organizując kursy samoobrony, czy rozdając urządzenia alarmowe. Jednak rezultaty takich posunięć są, niestety, znikome.

Miejmy nadzieję, że w naszym krakowskim środowisku tak drastyczne sytuacje nie będą miały miejsca, a sprawy seksu zawsze opierać będą się na rozsądku, moralności, a przede wszystkim na MIŁOŚCI czego wszystkim Wam szczerze życzę.

Na podstawie notki prasowej „Echa Krakowa” opracował ZIBI_GA

INFO - servis

10 grudnia 1992 r., o godz. 18⁰⁰ w Domu „Krakus” odbyło się Uroczyste Spotkanie Gwarów, zwane potocznie Karczmą Piwną na Górniczym. Międzynarodowe towarzystwo, przedstawiciele Konsulatów; zaproszeni goście - krótko: dobre piwo w dobrym towarzystwie. Więcej szczegółów plus zdjęcia - w następnym, styczniowym numerze BIS-a.

Różne cuda oglądaliśmy na naszym Miasteczku. Ostatnio swoje „cuda” stara się pokazywać mieszkańcom OLIMPU pewien nieszczęśliwiec, o skłonnościach ekshibicjonistycznych. Kiedyś, na długo przed remontem, OLIMP był akademikiem zamieszkałym w większości przez studentki. Obecnie panuje raczej równowaga płci mieszkańców DS-1. Ciekawi jedno - swój to, znaczy się miejscowy, czy może jaki „przyjezdny”?

Portierów obraził podobno jakiś artykuł w poprzednim Bis-ie. Miała być podobno jakowaś replika. Do tej pory nic, cisza! A pewni nawiedzeni statystycy (wybaczmy naukowcom - nuda przewraca im rozumy) pokusili się sprawdzić jak długo oczekuje się na połączenie telefoniczne na naszym Miasteczku. Jako aparaturę badawczą wykorzystano telefony wewnętrzne AGH. Badano po ilu sekundach, przy nie zajętych numerze akademika, odezwie się portiernia (bo czasami telefony dzwoniły po piętrach), wykazując szcztakowe zainteresowanie swoimi podstawowymi obowiązkami. Na „pierwszym miejscu” - BABILON - pow. 1 minuty!, to był rekord!. Pozostałe miejsca pominiemy, przechodząc od razu na koniec listy. Otóż, nie było większego kłopotu z dodzwonieniem się do DS-3, DS-8, DS-10, DS-14. Mieszkańcom tych bloków zazdrościmy takich Portierów, pozostajmy - współpracujemy..